r. 70. Sobota. Kraków, 1. listopada 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Wydawca: Feliks Mrawinczyc i Spółka.

Straszny wypadek pod Ciężkowicami.



(Opis wewnątrz numeru).

Przegląd zagraniczny.

Landsthing duński odrzucił ustawę rządową, proponującą sprzedaż wysp, które należą do Danii w Indyach zachodnich, na rzecz Stanów Zjednoczonych.

Rząd duński chciał koniecznie zatwierdzienia owej sprzedaży. Lecz opozycya wytężyła wszystkie siły, by do niej nie dopuścić. Za kulisami, jak się zdaje, stał rząd niemiecki, który sam pragnie nabyć owe wyspy, albo przynajmniej wydzierżawić je nieurzędownie od Danii.

Przeciwnicy sprzedaży, by zgromadzić jak najwięcej głosów po swej stronie, przywieźli do Kopenhagi szambelana Thygesena, liczącego 96 lat. Jest on najstarszym członkiem Landstbingu (sejmu krajowego). Głosował przeciwko sprzedaży. Prócz tego przywieźli pana Rabena, który liczy 87 lat i jest ciężko chory. Obydwaj starcy odbyli podróż w wagonach ambulansowych w asystencyi lekarzy. Do sali posiedzeń wniesiono ich i usadowiono już na godzinę przed otwarciem posiedzenia. Odrzucenie ustawy nastąpiło 32 głosami przeciwko 32 głosom.

W statucie, który mocarstwa ułożyły, dla trybunału rozjemczego w Hadze, nie zaznaczono, w jakim języku ów trybunał ma urzędować i prowadzić rozprawy.

Zaraz w pierwszej sprawie, jaka przyszła przed kratki trybunału, odczuto brak tego przepisu. Tą sprawą był spór Meksyku ze stanami Zjednoczonymi o fundusze kościelne.

„Mémorial Diplomatique“ opisuje rzecz całą, jak następuje:

Trybunałowi przedłożono dokumenty w jak najrozmaitszych językach. Sędziowie, adwokaci i agenci rządów posługiwali się także rozmaitymi językami. Meksykanie mówili po hiszpańsku, albo po francusku. Przedstawiciele Stanów Zjednoczonych rozumieli nieco po francusku i mówili po angielsku. Nie wszyscy sędziowie równocześnie mówili tymi trzema językami.

Skutkiem tego przyszło do zatargu.

Pan Senfield, adwokat Stanów Zjednoczonych, wygłosił świetną mowę po angielsku. Miał mu odpowiedzieć adwokat, a dawniejszy prezes ministrów belgijskich Beernaert, występujący w imieniu Meksyku. Lecz pan Beernaert nie włada na tyle językiem angielskim, by zrozumieć dokładnie głębokie wywody prawne przeciwnika. Prosił tedy trybunału, by mu wolno było odpowiedzieć dnia następnego. Przez te kilkanaście godzin miałby czas kazać sobie przetłomaczyć mowę przeciwnika i rozpatrzeć jego argumenty. Sędziowie odrzucili tę prośbę. Ekscelencya Beernaert, rozdrażniony, odparł, że prawo i słuszność po jego stronie. Wszak nie może odpowiedzieć na to, czego nie rozumie. Sędziowie jeszcze i wtedy nie chcieli ustąpić. Dopiero, gdy audytoryum, złożone z dyplomatów, wybitnych prawników, polityków znanych, głośnem pomrukiwaniem okazało sędziom niezadowolenie, ci ostatni ustąpili.

Z dokumentami ta sama bieda. Do różnojęzycznych papierów nie dołączono nawet autentycznego przekładu. „Memorial Diplomatique“ przemawia za wprowadzeniem języka francuskiego jako urzędowego. Miłości własnej innych narodów chyba to nie powinno obrazić.

Korespondent znanego dziennika „Frankfurter Zeitung“, osiadły w Konstantynopolu, pisze, że część prasy europejskiej rozszerzała jak najbardziej niedorzeczne wieści o wypadkach w Macedonii. Zdaniem tych dzienników w wilajetach tureckich Saloniki, Monastyr i Kosowo panuje rokosz na całej linii, a 150.000 wyborowych wojsk tureckich wraz z liczną artyleryą przypatrują się spokojnie, jak ruchome kolumny byłego pułkownika Jankowa

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

6

Na czele postępowało dwóch ludzi zbrojnych w halabardy, za nimi mnich, trzymający wysoki krzyż trzyramienny, kilku kleryków z latarniami, dwóch kardynałów, w ciepłych czapkach futrzanych jadących na mułach, nakoniec lektyka zamknięta, udrapowana purpurą, w której siedział mały staruszek z twarzą surową, owinięty w płaszcz czerwony, z krzyżem złocistym na piersiach.

Drzwi wielkie rozwarły się, kardynałowie zsiedli z mułów, a Grzegorz VII wszedł do świątyni oświetlonej, lecz pustej prawie.

Złoty promień gwiazdy, która prowadziła pasterzy i magów wschodnich, nie padał tej nocy na dach kościoła Santa-Maria Maggiore.

W absydzie *) po za ołtarzem, samotny dyakon kończył śpiewać głosem melancholijnym, psalmy proroka, zwiastujące Izraelowi przyjście Jezusa, syna Dawidowego, a wnuka Abrahama.

Papież wodził dokoła wzrokiem, łzami przyćmionym.

Ujrzał jedynie klęczących gdzieniegdzie, ubogich pasterzy w płaszczach podartych, lub pół dzikich młodych chłopców, przybyłych z dalekich stron, którzy po całodziennym marszu znaleźli przytułek w kościele, zanim jeszcze burza wybuchła.

Papież wyciągnął ku nim prawicę i błogosławił słowami, jakie śpiewali aniołowie z nieba, w nocy uroczystej narodzin Boga w ubogiej stajence:

Pax hominibus bonae voluntatis.

Miejscowi kanonicy wyszli na spotkanie Grzegorza i zaprowadzili go procesyonalnie aż do tronu, wzniesionego obok ołtarza. Tam przywdział białą albę z płótna lnianego, obszytą, ornat bizantyjski jedwabny, biały, złotem haftowany, i paliusz także biały, usiany w krzyże złote. Dwoje dzieci podało mu tyarę wysoką i pastorał; kardynałowie, pełniący służbę dyakona i subdyakona, ustawili się po bokach papieża. Grzegorz zaintonował pierwsze słowa *Te Deum*.

Skoro odśpiewano hymn radości, stojąc ciągle na stopniach tronu, papież zdjął tyarę, położył na ołtarzu, pochylił głowę i cichym głosem odmówił wstęp do Mszy Świętej. Jeden z kleryków, klęcząc u nóg papieża, od

*) Absyda, zagłębienie sklepione.

i bandy Sarafowa zdobywają jeden powiat turecki po drugim. Potrzeba istotnie sporego zasobu naiwności, by wierzyć tym wiadomościom alarmującym, rozszerzanym po świecie drogą na Sofię, Belgrad i Wiedeń.

Gdyby Turcya rozumiała nieco lepiej swoje posłannictwo wybitne i umiała ukształtować administracyę sprawiedliwiej i bardziej postępowo, byłaby jeszcze dzisiaj jedynie do tego powołaną, by zajmować stanowisko naczelne protektorki Bułgarów, Serbów, Greków, Rumunów i licznych szczepów albańskich w tych prowincyach, a zarazem nie pozwolić, by chrześcianie wzajemnie się mordowali. Każdy, ktokolwiek starał się wystudyować zawikłane stosunki tamtejsze, musi przyznać, że dopiero po upadku zwierzchnictwa tureckiego i z chwilą oddania Macedonii owym ludom, wyżej wymienionym, zaczęłaby się naprawdę jątrzyć kwestya macedońska.

Niestety, zła gospodarka turecka ułatwia rozszerzanie się żywiołów agitatorskich.

Mimo to — zapewnia korespondent — bez cudzej pomocy owe bandy tułające nigdy nie osięgną wytkniętego celu, to jest nie wywołają ogólnego powstania w Macedonii. Silne korpusy tureckie, strzegące tych stron, zetrą je na miazgę i rozproszą. Jedynem następstwem pojawienia się owych band będzie może pogorszenie jeszcze większe położenia chrześcian tamtejszych.

Koła, które mają bezpośrednie informacye z źródeł macedońskich, utrzymują, że obecne oddziały macedońskie, powstańcze musiały być z góry przygotowane na niepowodzenie. Organizacya rewolucyjna w Macedonii nie chce słuchać komitetu w Sofii od chwili, gdy nim kierują Michaiłowski, Zonczew i pułkownik Cankow. Po dawnemu natomiast ogląda się na usuniętego od kierownictwa Sarafowa. Komitet w Sofii nakazał ogólny rokosz; organizacya miejscowa w Macedonii, idąc za wskazówką Sarafowa, poleciła wstrzymanie się od wszelkich kroków powstańczych. Bułgarzy w Macedonni posłuchali polecenia organizacyi miejscowej. Tylko w Kastoryi, gdzie przyszedł na świat pułkownik Jankow, ludność porwała za broń.

Obie organizacye, komitet w Sofii i komitet miejscowy w Macedonii są względem siebie niezwykle wrogo usposobione. Komitet sofijski kazał powiesić w Kastoryi dwóch członków komitetu miejscowego. Ten ostatni odpowiedział na to rozstrzelaniem dwóch członków komitetu ofijskiego, złapanych w Petricz. Ale nawet na wypadek pogodzenia się obu komitetów Turcya pozostanie panią w Macedonii.

Cóż słychać nowego?

(Sytuacya). W berlińskim „Börsen-Courier" pojawił się w środowym numerze artykuł, omawiający obecne parlamentarne położenie w Austryi, który pochodzi bezwarunkowo z austryackich kół półurzędowych. Można to twierdzić już choćby tylko dlatego, że prasa czeska „Börsen-Couriera" wymieniła już częściej jako półurzędowy organ gabinetu austryackiego. Korespondent artykułu powiada, że rząd nie lęka się rozwiązania parlamentu, nie chciałby jednak w miarę podobieństwa dopuścić do tego. Swoją drogą w ciągu tygodnia cała sytuacya wyświetli się. Rząd, który wobec Czechów gra w otwarte karty, który pragnie szczerze pomyślnego rozwiązania kwestyi językowej, i to jeszcze w bieżącej sesyi, pragnie nareszcie wiedzieć, czy Czesi chcą zaprzestać obstrukcyi, albo też nie. Gdyby Czesi nie odstąpili od swej dotychczasowej taktyki, wówczas rząd nie będzie miał innego wyjścia, jak rozwiązać parlament i zaapelować do wyborców, którzy staną bezwarunkowo po stronie rządu.

Równocześnie zwraca autor artykułu Czechom uwagę na to, że i wyborcom czeskim sprzykrzy się nareszcie ta bezpłodna praca ich przedstawicieli.

W tej wzmiance mieści się dla nich przestroga, ażeby odstąpili od swej dotychczasowej bierności parlamentarnej a wzięli się do pracy czynnej. Nawał materyału, który parlament w obecnej sesyi winien załatwić, jest wprost olbrzymi. Chodzi o załatwienie autonomicznej taryfy celnej, o układ z Węgrami, o traktaty handlowe, o konwencyą cukrową, o kwestyą uregulowania kontyngentu cukrowego, o budżet, o prawo prasowe i tyle innych poważnych spraw społecznych.

Jedno wynika z tych wywnętrzeń. Oto, że rząd obawia się tak rozwiązania parlamentu, jak i zawieszenia rządów parlamentarnych, szuka zaś zgody z Czechami za wszelką cenę i chętnieby im ustąpił, gdyby nie musiał się liczyć z krzykacza-

na czole mszał, a kardynałowie po kolei śpiewali ewangelię.

Podczas ofiarowania Grzegorz powstał z tronu i z powagą nadzwyczajną wszedł na stopnie ołtarza.

Rozpoczęła się Święta ofiara.

Cały kler ukląkł pobożnie w dwóch liniach przy wejściu do chóru, pokorni pasterze, z Kampanii rzymskiej, zbliżyli się nieśmiało i ugrupowali pod obrazem madonny św. Łukasza, aby przypatrzeć się zblizka świętym obrzędom.

Niespodziany stuk włóczni, postawionej na bruku, zakłócił nagle ciszę podczas konsekracyi.

Kardynał, asystujący papieżowi, odwrócił głowę ku drzwiom wielkim i ujrzał w cieniu kaplic bocznych poruszający się tłum nowo przybyłych. Przyszło mu na myśl, że pewnie mieszczanie sąsiedni, widząc niebo rozpogadzające się, przybyli oddać cześć Zbawicielowi - Dzieciątku, ukląkł też spokojnie na chwilę podniesienia, według rytuału mszy papieskich.

Kleryk, służący do mszy, zadzwonił; Grzegorz VII podniósł Hostyę, i obróciwszy się do wiernych, błogosławił na cztery strony świata.

Zaśpiewał *Ojcze nasz*. Dzwonek po raz drugi ozwał się u stóp ołtarza. Papież pochylony, przyjmował Ciało i Krew Chrystusową.

W chwili, gdy okruszyny chleba świętego składał w kielich, szmer groźny podniósł się w głębi świątyni i dobiegł aż do niego.

Księża i kler odwrócili się przerażeni i ujrzeli gromadę zbrojnych, szykujących się w pośrodku głównej nawy, pod dowództwem człowieka, którego imię samo o dreszcz śmiertelny przyprawiało Rzymian.

Banda opryszków rzuciła się na ołtarz, z okrzykami, śmierć zwiastującemi i ze strasznemi klątwy. Zbóje zajęli chór aż do ostatniego stopnia ołtarza, odpychając włóczniami i odrzucając na boki absydy obrońców papieża. Sam tylko Cencius ośmielił się stanąć po prawej stronie Grzegorza XII.

Grzegorz nakrył kielich.

Cencius uderzył go po ramieniu.

Wtedy papież spojrzał na świętokradzcę i bolesne słowa Jezusa, wyrzeczone do Judasza w ogrodzie oliwnym, przyszły mu na usta:

— Po co tu przyszedłeś, przyjacielu?

Cencius nic nie odpowiedział. Ujął papieża za rękę i odepchnął brutalnie od ołtarza.

(C. d. n.)

mi wszechniemieckimi, którzy rozpoczęli by z nim podobną grę, jaką prowadzą obecnie Czesi. Z artykułu powyższego przebija nieporadność rządowa. Autor artykułu powiada też przy końcu: obejść szczęśliwie obecne trudności, do tego potrzeba zaprawdę sił herkulesowych.

(Następca Eulenburga). Następcą księcia Eulenburga na stanowisku posła niemieckiego w Wiedniu zostanie najprawdopodobniej hrabia Monts de Mazin, obecny poseł przy dworze bawarskim, tegoż zaś następcą będzie hrabia Bernstorff, zamianowany obecnie radcą przy poselstwie niemieckiem w Londynie.

(Strajk górników francuskich). Na onegdajszem posiedzeniu francuskiej rady ministeryalnej, której przewodniczył Loubet, oświadczył Combes, że przebieg strajku górników odbywa się prawidłowo, i że jest nadzieja, iż właściciele kopalń zgodzą się na uregulowanie dyferencyi pomiędzy pracodawcami a górnikami przez sąd rozjemczy, ustanowiony przez gabinet ministeryalny. Dwa syndykaty kopalniane zgodziły się już na takie załatwienie sprawy.

(Protest przeciw antykościelnej polityce we Francyi). Na wtorkowem posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych protestował poseł Chamillard przeciwko pozamykaniu szkół kongregacyjnych w departamencie Finistère. Jego zdaniem tak zamykanie szkół, jak nakładanie pieczęci, jest bezprawnem. Combes odpowiedział, że rząd mocą ustawy, przyjętej w roku 1901, miał słuszne prawo do zamykania tychże szkół. Dalsze obrady w tej sprawie odbędą się we czwartek.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 31 października.

Teatr miejski w Krakowie.

W piątek 31 bm.: „Państwo młodzi", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego (nowość).

W sobotę 1 listopada: „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (popularne).

Wieczorem o godzinie 7 „Balladyna", tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

W niedzielę 2 listopada: o godzinie 3 po południu „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsłonach napisał Lasota (popularne).

Wieczorem o godzinie 7-ej „Państwo młodzi", komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego (po raz drugi).

W poniedziałek o godzinie wpół do trzeciej „Młynarz i jego córka", dramat ludowy w 5 aktach E. Raupacha (popularne).

Wieczorem o godzinie 7 „Dziady", sceny dramatyczne A. Mickiewicza.

We wtorek 4 listopada: „Koncert Virginii Guerini", primadonny opery „de la Scala".

We środę 5 listopada: „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

We czwartek 6 listopada: „Balladyna", tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

W sobotę 8 listopada: „Monna Vanna", sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (nowość).

W niedzielę 9 listopada: „Monna Vanna", sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (po raz drugi).

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 1 listopada po południu: „Gagatek pana majstra", sztuka w 5 aktach, 6 odsłonach ze śpiewami i tańcami przez K. Błotnickiego.

W sobotę wieczorem: „Konkurs piękności", farsa w 3 aktach ze śpiewami przez St. Brandowskiego (nowość).

W niedzielę 2 listopada po południu: „Zbójcy", tragedya w 5 aktach F. E. Schillera. W roli Franciszka Moora wystąpi p. St. Knake-Zawadzki.

W niedzielę wieczorem: „Konkurs piękności", farsa w 3 aktach ze śpiewami St. Brandowskiego.

W poniedziałek 3 listopada po południu: „Tragedya strejku czyli dramat lepianki", sztuka w 4 aktach Fr. Szuberta.

W poniedziałek wieczorem: „Dla świętej ziemi", sztuka ludowa w 4 aktach Sewera.

Święto umarłych. Jutro Zaduszki — dzień poświęcony pamięci zmarłych. Niema wśród nas zapewne nikogo, ktoby czy z bliższej, czy z dalszej swej rodziny nie stracił jakiej drogiej istoty, ktoby nie opłakiwał tej straty...

Dzień jutrzejszy poświęcony jest oddaniu czci naszym drogim zmarłym, i modlitwie za ich dusze. Stąd też i nazwa dnia jutrzejszego — Zaduszki. Na całym świecie katolickim dzień Zaduszny obchodzony jest uroczyście. Wierni, po odbytem nabożeństwie w

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

6

— Wierz mi, mamo, że dobry los wyciągnąłem w dniu, w którym przeniosłaś się i odkąd tworzymy prawdziwie dobrze dobraną parę. Za przeproszeniem, jak mówi Apolonia... musiałbym pomyśleć o żonie, a z twojej łaski, unikam tej fatalności.

Matka odpowiadała z uczuciem:

— Nie mów od rzeczy! Ożenisz się jak każdy, mój chłopcze.

A jednak, stojąc na kwaterze w Bayonnie, w chwili znużenia łatwemi stosunkami, kiedy najbardziej o nic się nietroszczący człowiek, zamyśla się, rachuje lata, czuje, że sam będzie przy schyłku dni, i nie może patrzeć na szczęśliwą parę bez wzruszenia, Jan w takiej chwili właśnie zajął się nagle, bez pamięci, młodą panienką, mieszkającą w tym co i oni domu. Miał wtedy trzydzieści dziewięć lat i został dowódzcą batalionu.

Panna Germana d'Artix, która zdobyła mimowolnie tę duszę niespokojną, wydawała się dzieckiem prawie.

Piękność jej delikatna, mglista, o niewyraźnych konturach, robiła wrażenie pastelu na pół zatartego, młodej księżniczki, wyrosłej na wygnaniu, w ogrodach samotnych i w głuchym pałacu. Mówiła tak, jakby myślą gdzieś daleko była. Ciemne włosy, tego koloru co oczy, wiły się nad czołem białem i gładkiem. Pochodziła ze starej szlachty, zrujnowanej przez rewolucyę; od dzieciństwa przywykła do braku i nienarzekania na nic, do życia i utrzymania swego stanowiska z trzech tysięcy franków, jakie przynosił jej rodzinie dochód z dwóch małych folwarków.

Sama robiła kapelusze i suknie swoje i byłaby może wyrzekła się świata, wstąpiła do klasztoru bez powołania, jak wiele innych wydziedziczonych, gdyby nie bała się zasmucić swoich najbliższych.

Niespodziewane zaręczyny jak promień słońca rozjaśniły jej życie szare, zbudziły serce i dały poznać rozkosz miłości wzajemnej.

Pani Raymels, przeciwnie, martwiła się niezmiernie. Niestała natura syna, brak posagu i wielka młodość panny d'Artix, przerażały ją jak czarne chmury na jasnem niebie, burze zwiastujące.

(C. d. n.)

kościele, zdążają na miejsce wiecznego spoczynku; tam przy grobach swych zmarłych polecają ich dusze Bogu. Jest u nas we zwyczaju, że w dzień zaduszny składamy na grobach wieńce i kwiaty, upiększamy je lampkami. Piękny to zwyczaj przekazany tradycyą. Obchodźmyż też dzień uroczyście, jak należy. Niech cmentarz na którym spoczywają śmiertelne szczątki naszych ukochanych, nie będzie miejscem spaceru, schadzki ze znajomymi, niechaj nie będzie sprofanowany bezmyślnem spotykaniem się znajomych dla obgadania codziennych ploteczek.

Spędźmy ten dzień jak zwyczaj każe, spokojnie, poważnie w skupieniu ducha.

Wszak drogą nam jest pamięć o zmarłych ukochanych.

Módlmy się za nich!...

P. Horoszkiewicz, radca dworu i dyrektor kolei państw. powrócił wczoraj z urlopu.

Awanturniczy terminator. Józef Judzik, terminator stolarski, wyszedłszy wczoraj z kolegami o godz. w pół do 10 wieczorem ze szkoły rzemieślniczej na Kleparzu, zaczął się w niemożliwy sposób awanturować, zaczepiać przechodniów i t. p. Gdy mu policyant zwrócił uwagę, Judzik obrzucił go obelgami i wymysłami, i w dalszym ciągu wyprawiał różne hece, aż wreszcie zniecierpliwiony policyant „nakrył“ swawolnika i odstawił go do aresztu.

Schwytani. Przed paru tygodniami donosiliśmy o niezwykle śmiałej kradzieży z włamaniem, dokonanej na szkodę p. Edmunda Klinika, właściciela znanego sklepu kolonialnego na linii A—B, oraz na szkodę p. Eweliny Dobrzyńskiej, właścicielki mleczarni. Na razie złodzieje zbiegli, lecz wczoraj zostali wyśledzeni przez aj. pol. pp. Karcza i Rechowicza, i osadzeni w areszcie. Są to trzej „rycerze przemysłu“ zaszczytnie znani w kronikach policyjnych, mianowicie: Antoni Frankowicz, robotnik w odlewni żelaza p. Zieleniewskiego, oraz bracia Joachim i Stanisław Wojtowiczowie. Cała ta trójka jest rodem z Balic, każdy z nich ma dopiero po dwadzieścia kilka lat, a byli już znani oddawna, jako ludzie o zbyt elastycznem sumieniu. Stanisław Wojtowicz był stróżem przy ul. Batorego l. 1, i w wolnych chwilach zamieniał...! miotłę na wytrych, zaś brat jego Joachim był już wielokrotnie karany za liczne kradzieże; ostatnio siedział dwa lata w więzieniu za zabójstwo. Obecnie cała trójka siedzi za kratkami, tylko, że Joachim Wojtowicz, służący obecnie przy 13 p. p. odsiaduje rekolekcye w areszcie wojskowym.

„Oblanie“ awansu. Dzisiejszej nocy kilku oficerów jednego ze stacyonowanych w Krakowie pułków piechoty, tak szumnie oblewało awans swych kolegów, że w podnieconych humorach udali się do jednej z pierwszorzędnych cukierni przy ul. Długiej i zaczęli po drodze wyprawiać takie hałasy — że nie powiem — awantury, iż pobudzili mieszkańców.

Odroczono wydanie wyroku w sprawie Wawrzykowskiej, oskarżonej o kradzież kolczyków, ponieważ powoływać będą poszkodowane małe dziewczynki, w celu skonfrontowania ich z oskarżoną. Wawrzykowska pozostaje na wolnej stopie.

Amatorzy cudzego węgla dwaj kilkunastoletni chłopcy, Feliks Krupa i Tomasz Pajda, zakradli się do magazynów kolei państwowych i zaczęli wynosić ukradkiem węgiel, jednak schwytano ich na gorącym uczynku i odstawiono „pod telegraf“.

Przytrzymanie kościelnych złodziei. W Międzybrodziu Lipnickiem (pow. wadowicki) przez dłuższy czas popełniali niewyśledzeni złoczyńcy śmiałe kradzieże w kościele. Przychodzili do kościoła podczas jakiego nabożeństwa, następnie ukrywali się gdzie po stallach lub za ołtarzami, i przeczekawszy, aż służba kościelna ukończy sprzątanie, zabierali się do roboty w ten sposób, że odrywali kłódki ze skoblami od skarbonek, wyjmowali pieniądze, a następnie skoble z kłódkami zakładali w skarbonki tak dokładnie, że nikomu do głowy nie przychodziło, iż skoble i kłódki mogą być oderwane. Przez dłuższy czas okradano w ten sposób kościół, i sprawców przytrzymać nie było można, aż wreszcie prokuratorya wadowicka zwróciła się do krakowskiej policyi z prośbą o wyśledzenie złodziei. Oficyał policyjny p. Horak wraz z ajentem p. Chojnackim wzięli sprawę w swoje ręce i wyśledzili, że kradzieży dopuszczali się dwaj malarze kościelni, M. G. i R. S. Zostali oni natychmiast aresztowani; ostatni — mianowicie R. S. został osadzony w areszcie wojskowym, gdyż przed trzema dniami wstąpił do 20 p. p.

Polacy w Ameryce. W Nowym Jorku zmarł ś. p. Stanisław Nawrocki, jeden z nielicznej rzeszy literatów-dziennikarzy polsko-amerykańskich. Zmarły cieszył się szerokiem uznaniem rodaków dzięki sumiennej pracy na polu dziennikarskiem, talentowi poetyckiemu i gorącej pracy społecznej.

Fałszywe oskarżenie. Na posiedzeniu syndykatu prasy paryskiej, które odbyło się w tych dniach pod przewodnictwem b. ministra rolnictwa, Dupuya, dyrektor dziennika „Petit Journal“ wyraził ubolewanie, że dziennik jego podał całkiem nieuzasadnioną notatkę o rzekomem wymuszeniu znacznej sumy przez dyrektora dziennika „Matin“ od ambasadora niemieckiego w Paryżu. Wobec tego upada fałszywe oskarżenie, o którem i my otrzymaliśmy wiadomość telegraficzną z Paryża.

Pomnik Zoli. W Paryżu zebrano dotychczas na projektowany pomnik wielkiego pisarza 50.000 fr.

Znowu wielka defraudacya! W Aradzie na Węgrzech wykryto dużą malwersacyę, którą popełnił główny dyrektor Banku Ludowego, Böhm.

Odkrycie defraudacyi pociągnęło za sobą wielki run na kasę, która jednakże interesentów zaspokoiła. Część wyrządzonej szkody została na razie pokrytą.

Szczegóły tej sprawy przedstawiają się następująco:

Dyrektor banku Adolf Böhm był zaangażowany na większe sumy na giełdzie. Dla pokrycia swych niedoborów czerpał Böhm z kasy banku i jak skonstatowano, dotychczas zdefraudował 305.000 koron, co przychodziło mu o tyle łatwiej, że posiadał nieograniczone zaufanie całego zarządu.

Böhm, wybrany przed niedawnym czasem do rady miejskiej, znany był, jako człowiek zamożny i posiadający rozległe stosunki handlowe.

Defraudacya została odkrytą przez buhaltera banku, który też natychmiast zarządowi złożył odpowiedni raport. Kapitał zakładowy banku wynosi 1 milion koron, rezerwowy zaś kapitał 700.000 koron.

Dyrekcya, która ślepo ufała defraudantowi, dzięki czemu doszło do tak smutnych następstw, złożyła dotychczas na pokrycie szkody 200.000 kor.

Jeszcze jedna! Defraudacyę od-

kryto znowu w kasie oszczędności miasta Hohenruppersdorfu pod Kornneuenburgiem. Brak w kasie 141.000 koron.

Zniknięcie dyakoniski. Przed kilku dniami zniknęla w Toruniu dyakoniska Anna Struwe, zatrudniona w miejskim szpitalu.

Od kilku tygodni pielęgnowała chorego w domu prywatnym w pobliżu głównego dworca. W czwartek wieczorem wyszła z domu i nie powróciła już. Policya, pomimo energicznych poszukiwań, nie trafiła na jej ślad. Pewien urzędnik kolejowy utrzymuje, że widział dyakoniskę, jak wsiadła do pociągu kolejowego, odjeżdżającego do Poznania.

W ostatniej chwili dochodzi nas wiadomość, że znaleziono trupa dyakoniski. Prawdopodobnie popełniono tu zbrodnię.

„Konkurs piękności". Współpracownik nasz, wróciwszy z próby tej doskonalej farsy, jaka jutro, tj. w sobotę wieczorem odegraną zostanie w Teatrze ludowym, przynosi nam dwa następujące aktualne kuplety z tej sztuki:

Kuplet policyanta.

W Krakowie, słodki panie,
Jest taki głupi zwycaj,
Że co się ino stanie,
To winien jest policaj.
Niech dwoje się pobije
Lub stłuką komu ćwikier,
Krzyczy, kto tylko żyje:
Gdzież wtedy był polikier?
Mnie wstyd jest, państwo najłaskawsze,
Lecz na to nie poradzę,
Bo głupie ludzie lubią zawsze
Kląć kużdą wyższą władzę!

Niemniej dobrym jest następujący kuplet Jędrka:

Słysałem o Krakowie,
Że pełno w nim pamiątek,
Pobożne są panowie
I święty kużden kątek.
Że spotkać się tu mozna
Z dobrocią niepowszednią,
A ludność tak nabozna,
Że ino klękać przed nią!
Jednak ale — Boze wielki —
Nie tak święty Kraków wasz,
Bo co kroku są handelki,
A szynk w kużdym domie masz!

Doskonałą jest też para handełesów, która przychodzi na „konkurs" piękności w mniemaniu, że odbędzie się tam licytacya. — Całość, napisana z wrodzoną p. Brandowskiemu werwą, ściągać zapewne będzie do Teatru ludowego tłumy publiczności.

Z sali sądowej.

(*Przed Trybunałem orzekającym*).

Wyrodny syn.

Kraków, 30 października.

Dnia dzisiejszego miała miejsce rozprawa karna przeciw 28-letniemu Wojciechowi Celejowi, synowi gospodarzy z Brodeł, oskarżonemu przez swych rodziców o to, że w sprzeczce z nimi użył przemocy i brutalnie ich pobił.

Prokuratorya państwa ze względu na wprost potworny fakt podniesienia ręki na własnych rodziców, domagała się surowego ukarania obwinionego, któremu rodzice, obecni na rozprawie, dawali najgorsze świadectwo. Zdawało się, że Wojciech Celej zostanie przykładnie ukaranym, tymczasem... Stający w obronie oskarżonego adw. p. Lewartowski przedstawił Sądowi świadectwo urzędu gminnego oraz zeznania świadków, z których okazało się zupełnie co innego, mianowicie: rodzice Wojciecha Celeja, pałający wprost nienawiścią ku swemu synowi, prześladowali go wszelkiemi sposobami: dokuczali mu, szykanowali, a nawet bili go tak, że syn ich Wojciech, musiał uciekać z domu, aby nie ponieść śmierci z rąk własnych rodziców.

Ten anormalny stosunek rodzinny trwał aż do 26 czerwca br., w którym to dniu starzy Celejowie pragnąc odebrać Wojciechowi darowany mu poprzednio w roku 1898 grunt i oddać drugim dzieciom, zaczęli ze swym synem sprzeczkę, w czasie której rzucili się nań i bić go poczęli.

Wojciech, broniąc się, przytrzymał za ręce ojca i matkę, wskutek czego na rękach tych ostatnich pozostały sińce.

Skorzystali z tego starzy Celejowie i zaskarżyli syna o pobicie ich, podając jako dowód obciążający „obrażenia cielesne".

Na szczęście jednak tak zeznania świadków, jak i świadectwo urzędu gminnego brzmiały pomyślnie dla oskarżonego, który też został przez trybunał zupełnie za niewinnego uznany.

Straszny wypadek pod Ciężkowicami.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

We wczorajszej kronice „Kuryerka krakowskiego" czytaliśmy następującą notatkę:

Śmierć pod kołami pociągu. Z Grybowa donosi nam korespondent (!):

Pomiędzy Bobową a Ciężkowicami przejechał onegdaj pociąg osobowy w kilom. 38⁶/₇ 13-letnią dziewczynę Magdalenę Skurnal, córkę robotnika ze Zborowic, która pozostawała w służbie u robotnika kolejowego Szczepana Dziubaczki.

Skurnalówna chcąc spędzić pasącą się w pobliżu toru kolejowego krowę, zbliżyła się zanadto do szyn i została przejechaną przez przechodzący tamtędy pociąg.

Z kilku tych suchych słów korespondenta trudno było wyczuć grozę strasznego wypadku, tembardziej, że korespondent nie dodał, co stało się ze Skurnalówną.

Oto według późniejszego doniesienia, które otrzymaliśmy już po zamknięciu numeru, Skurnalówna poniosła na miejscu straszną śmieć. Koła lokomotywy poszarpały jej ciało w kawałki. Koło przeszło nieszczęśliwej dziewczynie przez piersi i rozcięło ją, gdyby cięciem topora.

Przytem połamały koła parowozu nogi i żebra biednej pastuszki.

Rycina nasza przedstawia fatalny moment, kiedy Skurnalówna stara się spędzić krowę z plantu kolejowego.

Rada Państwa.

(*Wczorajsze posiedzenie Izby posłów*).

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej odpowiedział minister rolnictwa na interpelacye, poczem przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskami nagłymi w sprawie strajków rolnych w Galicyi.

Zabrał głos Mikołaj Wasilko.

Poseł Mikołaj Wasilko zaznaczył, że obecna dyskusya daje obraz kraju, który jest eldoradem autonomii.

W kraju tym nie ustawa jest tablicą spiżową, lecz zarządzenie.

Rusini są narodem spokojnym i pracowitym, a pomimo tego są przez rząd traktowani po macoszemu, dowodem tego są braki szkół dla dzieci ruskich. Imieniem wszystkich Rusinów oświadcza

wca, że są oni zagorzałymi przeciwnikami galicyjskiej autonomii i wszelkiemi środkami będą dążyć do rzucenia światła na stosunki galicyjskie.

Mówca polemizuje następnie z wywodami szefa gabinetu dra Koerbera, które trzymane są w duchu Koła polskiego, przyznał on bowiem, że strajk wybuchł z motywów politycznych.

Mówca w dalszym ciągu bierze w obronę stronnictwa ruskie przeciw zarzutom podniesionym przeciwko niemu z okazyi strajków.

Omawia dalej środki, jakiemi posługują się Polacy w walce przeciw Rusinom i dodaje, że Polacy nie ograniczają się tylko do Galicyi, ale nieszczęśliwie wtargnęli także pomiędzy stosunki obu narodów na Bukowinie. Nienawiść ich posuwa się tak daleko, że chcą zmusić swego ministra rodaka do dymisyi, ponieważ ten nie może przeszkodzić, by Rusinom wybudowano gimnazyum.

Mówca ostrzega Polaków przed dalszą prowokacyą Rusinów.

Polemizuje dalej z wywodami posła Głąbińskiego, którego mowę nazywa denuncyacyą i rzuceniem szeregu obelg i podejrzeń.

(Przychodzi do żywej wymiany słów pomiędzy mówcą a posłem Głąbińskim).

Poseł Głąbiński spotwarzył naród ruski wobec dynastyi. (Żywy protest ze strony p. Głąbińskiego).

Mówca kończy oświadczeniem, że jeżeli nie zapewni się ustawie znaczenia, nie będzie można wstrzymać żywiołowego wybuchu narodowości ruskiej.

Poseł G n i e w o s z oświadcza, że wywody mówców Koła polskiego muszą każdego przekonać, kto chce się dać przekonać.

Cały strajk przywódcy ruskiego narodu przemienili w ruch polityczny. Jednakże ataki tych zaciętych wrogów nie zdołają Rusinów odwieść od Polaków, ponieważ oba narody połączone są węzłami krwi.

Już przed wiekami oba narody wspólnie niosły ofiary ze swego mienia i krwi w walkach przeciw Kozakom i Tatarom.

Agitacya ruskich przywódców zmierza do wprowadzenia narodu ruskiego w błąd. Co się tyczy samego strajku, to mówca nie występuje przeciw żądaniu robotników co do podwyższenia płacy. Polscy właściciele czynią też w tym kierunku, co leży w ramach możliwości, jednakże musi być wolno właścicielom dóbr brać obcych robotników, a rząd ma obowiązek chronić pracodawców przeciw gwałtom, skoro strajk przekształca się w rozruchy, a nie zdawać właścicieli na łaskę i niełaskę strajkujących.

Mówca polemizuje z wywodami wnioskodawców co do łatwego pozyskiwania majątków przez właścicieli ziemskich.

Strajk — powiada mówca — przyniósł wielkie szkody właścicielom, a że szkody te nie były jeszcze większe, to zawdzięczyć należy chłodnej porze, która opóźniła zbiory tegoroczne.

Mówca polemizuje z zarzutami, poczynionymi Polakom, jakoby oni nieprzyjaźnie występowali wobec Rusinów. Polacy zawsze przychodzą z pomocą Rusinom, zakładają dla nich szkoły i budują cerkwie.

Mówca odczytuje następnie szereg sprawozdań, które stanowią dowód, że strajkujący dopuszczali się gwałtów.

Mówca odpiera zarzuty posłów Breitera i Daszyńskiego, wymierzone przeciw jego osobie.

Mówca sam na zgromadzeniu właścicieli oświadczył się przeciw stanowi wyjątkowemu, a żądał tylko od ministra-prezydenta ochrony dla obcych robotników. Poseł Gniewosz kończy swą mowę słowami:

Chcemy w spokoju i w zgodzie żyć z ruskim narodem, ale przeciwko podżegaczom podejmiemy walkę, by ich zdemaskować.

Od rządu nie wymagamy niczego innego, jak tylko ochrony zagwarantowanej ustawą. (Oklaski na ławach polskich).

Następnie poseł O l s z e w s k i w imieniu polskiej partyi ludowej oświadcza, że stronnictwo jego będzie głosowało za nagłością wniosku posła Daszyńskiego, chociaż w wielu względach nie zgadza się z jego wywodami, ponieważ jasnem jest, że strajk miał charakter narodowy i polityczny. Co do meritum będzie głosował za wnioskiem posła Fiedlera.

Telegramy „Kuryerka Krak."

Lwów. (*Sensacyjna rozprawa sądowa*). Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczy się dzisiaj rozprawa karna przeciw pannie Stefanii Markiewiczównej, kształcącej się w śpiewie w Paryżu, o zbrodnię oszustwa.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco:

Pani Helena Stachiewiczowa, właścicielka realności i handlu nasion we Lwowie podpisała w ciągu ostatnich trzech lat swojej przyjaciółce p. Klaudyi Markiewiczowej kilka weksli. Weksle te spłacała albo prolongowała. Kiedy w kwietniu roku 1900 Kasa Oszczędności przedstawiła p. Stachiewiczowej weksel z jej podpisem opiewający na 6.000 koron, ta zakwestyonowała autentyczność podpisu swego na tym wekslu i wzbraniała się go zapłacić.

Skutkiem tego odbyła się w sądzie handlowym rozprawa ustna, w czasie której córka p. Kl. Markiewiczowej, Stefania, przesłuchana w charakterze zaprzysiężonego świadka, zeznała, że w grudniu 1899 r. wieczorem p. Stachiewiczowa w jej obecności podpisała dwa weksle i że jeden z tych weksli, matka jej w pierwszych dniach w styczniu 1900 złożyła w galicyjskiej Kasie Oszczędności, oraz że w kwietniu albo w maju 1900 przyszła p. Stachiewiczowa w czasie nieobecności jej matki do ich pomieszkania i oświadczyła, że przy prolongowaniu weksla na 6.000 koron udziela tylko podpisu do wysokości 2.000 koron.

Zeznania Stefanii Markiewiczównej wydały się sądowi tak wiarygodnemi, że polegając na nich i na dowodzie z porównania pisma przeprowadzonym bez rzeczoznawców, skazał panią Stachiewiczową na zapłacenie weksla i ponoszenie kosztów procesu.

Na skutek apelacyi pani Stachiewiczowej wyższy sąd krajowy zniósł ten wyrok i rozporządził przeprowadzenie nowej rozprawy.

Rozprawa ta odbyła się dnia 20 maja 1901 a panna Stefania Markiewiczówna powtórzyła na niej swoje zeznania, złożone na pierwszej rozprawie.

Okazało się jednak, że były one fałszywe.

Tak p. Stachiewiczowa, jak jej dwaj synowie i adwokat dr. Grek zeznali szczegóły, obciążające bardzo pannę St. Markiewiczównę, a rzeczoznawcy pisma oświadczyli zupełnie stanowczo, że podpis p. Stachiewiczowej na kwestyonowanym wekslu nie pochodzi z jej ręki.

Kto był owym naśladowcą, śledztwo nie wykazało, lecz zeznania świadków i orzeczenia rzeczoznawców wskazały, że panna Stefania Markiewiczówna, zeznając dwa razy w charakterze zaprzysiężonego świadka przed sądem, oba razy zeznała nieprawdę, by uchronić swą matkę od odpowiedzialności karnej.



Także konkurencya.

Koń — ten odwieczny przyjaciel i wierny sługa człowieka ani przypuszcza zapewne, że pędzący z trzaskiem i stukiem po ulicy, samochód jest jego wrogiem. Koń i samochód, to jakby dwa emblematy przeszłości i przyszłości. Zczasem samochody zostaną w swej konstrukcyi znacznie ulepszone, wyrób ich stanieje, a wówczas kto wie, czy nasze piękne poczciwe koniki nie staną się mieszkańcami zwierzyńców i menażeryi, gdzie je ludzie za biletami oglądać będą!?... Rowery i lokomotywy zajęły w wielu wypadkach miejsce konia, kto wie, czy samochody nie wyprą go całkowicie?...



„Córki Maryi“ u Papieża.

Istnieje w Turynie stowarzyszenie bogobojnych dziewcząt, pod nazwą „Córek Maryi“, które pozostają pod przewodnictwem hrabiny Maze de la Roche. Członkinie tego stowarzyszenia, do którego należą córki najlepszych domów Piemontu, zajmują się wyszukiwaniem i udzielaniem pomocy wstydzącym się żebrać, opuszczonym dzieciom, sierotom i t. p. W ostatnich dniach przedstawicielki stowarzyszenia „Córek Maryi“ zostały przyjęte przez Ojca Świętego, któremu przewodnicząca hr. de la Roche odczytała adres z wyrazami hołdu i oddania. Ojciec Św. podziękował im serdecznie za wyrażone uczucia i każdej z obecnych dał swą rękę do ucałowania.

NA ZIMĘ.

Ciepło w mieszkaniu starają się ludzie utrzymać w zimie przez tak zwane zaopatrywanie mieszkania, polegające na szczelnem kitowaniu szpar okien, co jest rzeczą wcale niekorzystną, gdyż przechodzenie powietrza jest utrudnione. Odpowiedniejszemi od kitu są wałeczki z waty. Wprawdzie powietrze przechodzi i przez mur, ale w ilości niewystarczającej do odświeżenia mieszkania. Ważne także znaczenie ma zabezpieczenie ścian, zwłaszcza w domach o ścianach cienkich (a dzisiaj przeważnie wszystkie nowe domy cienkie ściany posiadają) przez wybicie pokoju resztkami wełny lub pilśnią. Można także użyć resztek, pozostających w fabrykach sukna, po tak zwanej karbonizacyi starego sukna.

Resztki te możnaby tanio nabyć, bo i tak do innego celu się nie nadają, a obawy przeniesienia chorób zaraźliwych nie ma, bo są desynfekowane zazwyczaj działaniem wysokiej ciepłoty i kwasu podczas przerabiania w fabryce. W braku tych materyałów, lub w razie niemożności nabycia ich, wyklejenie ścian choćby kilku warstwami papieru, działa korzystnie gdyż papier jest również jak i sukno złym przewodnikiem ciepła.

W domach, gdzie ściany są grube lub zwrócone ku słońcu na południe, oczywiście te zabiegi nie są konieczne.

Głównym źródłem utrzymania ciepła w pokoju w zimie jest piec, ale powinien on odpowiadać pewnym warunkom, jeżeli ma spełniać należycie swoje zadanie, a warunki te są dwa, mianowicie powinien się prędko ogrzewać i długi czas ciepło trzymać.

Do tego celu służyć ma odpowiednie jego urządzenie. Przedewszystkiem ważne jest urządzenie drzwiczek, które powinny mocno przystawać, czyli powinny być „hermetyczne". Nie powinno być żadnych szpar, a zakręcać je należy dopiero wtedy, gdy węgiel lub drzewo znajdujące się w piecu, są mocno rozżarzone. Jeśli po takiem zamknięciu nie słyszymy syczenia w piecu, świadczy to, iż powietrze powoli dopływa do węgli lub drzewa, nie pozwala im spalić się szybko, tylko powoli, i takie tylko drzwiczki możemy nazwać dobrze urządzonemi, a piec takiemi drzwiczkami opatrzony, ogrzewa się powoli i długo zatrzymuje ciepło.

Bardzo nieodpowiednie natomiast są piecyki żelazne, w nich bowiem materyał palny nadzwyczaj szybko się spala, piec szybko się ogrzewa, ale też szybko stygnie, co pomijając już wielkie koszty opalenia, jest bardzo niekorzystne dla zdrowia. Znajdujemy też piece z zasuwkami, „szybrowe", w których najczęściej pali się drzewem, a po wypaleniu się jego, zasuwa się odpowiednio urządzoną zasówkę.

Główne niebezpieczeństwo tych pieców polega na możności zaczadzenia się, przy spaleniu się bowiem drzewa łączy się pierwiastek jego węgiel z tlenem powietrza, tworząc tlenek węgla zwany czadem i ten wydziela się z niedopalonego materyału. Piec taki można zasuwać dopiero wtedy, gdy w piecu nie widać już błękitnych płomyków, a drzewo zupełnie się spali, i pokryje warstwą szarego popiołu. Nigdy nie należy pieców takich zasuwać, jeżeli do palenia użyto węgla kamiennego. Również z obawy przed zaczadzeniem nie należy wnosić do mieszkań — zwłaszcza ciasnych — gotowego ognia z żarzących się węgli n. p. w samowarach.

Bardzo odpowiednie są piece metalowe, urządzane w ten sposób, że obok ogrzewania służą też do oczyszczania powietrza, a zwą się piecami wentylacyjnymi. Tak samo dobre są „kaloryfery" czyli centralne ogrzewanie, gdzie ciepło wytworzone w jednym wielkim piecu za pomocą odpowiednich rur zostaje rozprowadzone po całym budynku w postaci czy to pary wodnej czy też ogrzanego powietrza. W jakikolwiek sposób ogrzewamy mieszkania, baczyć należy, aby nigdy nie wpadać w przesadę, to jest ani zanadto mieszkań nie opalać, ani za mało.

Chcąc zatrzymać stałą temperaturę w mieszkaniu, należy się zaopatrzyć w termometr pokojowy i baczyć, aby ciepłota nie była nigdy ani wyższa ani niższa nad 13°—14° R. i to nietylko w jednym pokoju, ale równocześnie we wszystkich.

Skarby sułtana.

Wobec ciągłych skarg rządu tureckiego na niedobory, nie będzie od rzeczy zapoznać się z zawartością skarbca sułtańskiego, który w ten sposób opisuje pewien przebywający w Konstantynopolu Niemiec:

„O ogromie skarbów, przechowywanych w skarbcu sułtańskim w Toj-Kapu-Serail nie można mieć wyobrażenia nawet obejrzawszy wszystkie

Co stracił?

(Humoreska).

W pięknej nad brzegiem morza położonej willi, na dużej, dzikiem winem i powojami obrosłej werandzie, zasiadło miejscowe towarzystwo do czarnej poobiedniej kawy. Gawęda toczyła się ożywiona, pomiędzy panami o różnych sprawach politycznych, handlowych, w kółeczku zwartem pań obiegały wśród śmiechów najnowsze ploteczki salonowe. Nagle jeden z panów odkładając na bok kurjer zawołał z dwuznacznym uśmiechem: — to zabawne!

— Co takiego! — odezwały się razem głosy niewieście.

— Czytam właśnie w kurjerze o zabawnem powikłaniu arytmetycznem, może państwo łatwiej tę rzecz rozplączecie, oto taka sprawa:

— Do jednego z większych sklepów w Paryżu wszedł młody człowiek wytwornie ubrany i zażądał kapelusza haut de forme. Właściciel podał mu kilka droższych i tańszych do wyboru; nieznajomy szukał, przerzucał nareszcie przymierzywszy jeden z najdroższych, zatrzymał go na głowie, kładąc bilet stufrankowy na stole. Kupiec zajrzał do kasy, przeliczył monetę, lecz przekonawszy się, iż biletu zmienić nie może, posłał subjekta do sąsiedniego sklepu prosząc o drobniejsze pieniądze. Po chwili subjekt wraca, wręczając właścicielowi sklepu pięć złotych pieniążków po 20 fr. Cztery odebrał nieznajomy, jako należącą mu się kwotę, piąty złoty pieniążek przepadł w szufladzie kasy. W kwadrans później zjawia się sam właściciel sąsiedniego sklepu trzymając bilet stufrankowy w ręku i z zakłopotaną miną, żąda zwrotu swych pieniędzy, ponieważ jak mówił, bilet pod światło przejrzany, okazał się fałszywym. Rzecz była jasna, trzeba było sto franków sąsiadowi zwrócić. Otóż zachodzi pytanie, ile ten kapelusznik właściwie stracił?

— Proste jak obręcz, sto ośmdziesiąt franków — odpowiedział jegomość otyły dopijając ostatni łyk kawy. — Jeżeli sto franków oddał sąsiadowi, oszustowi wręczył ośmdziesiąt, zatem stracił sto ośmdziesiąt.

— Ee cóż znowu! skąd ośmdziesiąd, przecie wziął od sąsiada pięć

skarbce panujących europejskich. Skarby te stanowią głównie nieprawdopodobnie wielkie ilości klejnotowych ozdób złotych i drogocennej broni. Gdyby to wszystko sprzedano, to siódma część uzyskanej sumy wystarczyłaby na pokrycie wszystkich długów tureckich. Skarby „niebieskiej sali“ w Dreznie, klejnoty, przechowywane w skarbcu wiedeńskim, są drobnostką w porównaniu ze skarbami sułtana.

Drogą, wysadzoną drzewami, dochodzimy do bramy szczęścia Babi Seadet, za którą znajduje się Serail. Długa kolumnada łączy tę bramę z kioskiem przyjęć, od którego na prawo znajduje się skarbiec. Najsłynniejszą i największą ze wszystkich sal ogromnego gmachu jest „sala szlachetnej odzieży“. Znajduje się w niej płaszcz, szabla, łuk i kubek wielkiego Proroka, zbroja pierwszego kalifa i święta chorągiew (sandżakszerif). Tylko raz na rok otwierają salę. Dnia 15 Ramarana przybywa tu sułtan i ucałowawszy płaszcz proroka, macza jeden jego koniec w wodzie, którą następnie rozdziela między zebranych. Niewiernemu spojrzenie na ten płaszcz jest tak samo zabronione, jak przystęp do Kaaby.

Do innych sal przy sprzyjających okolicznościach można się dostać. Wchodzimy. Wielki skarbnik zdjął wielką pieczęć. Klucznik Anachtar Bassi, otwiera podwoje. Idziemy wśród szpaleru, który utworzyła służba pałacowa i paziowie. Sale są małe, wązkie i nieregularne, jak wszędzie wewnątrz Serailu. Nie wyglądają wcale na skarbiec. Jednak muszą tak pozostać jak są, ponieważ Turcy twierdzą, że ostatnie lata życia spędził w nich ostatni cesarz grecki, dzielny i nieszczęśliwy Konstantyn Paleolog.

Wkrótce jednak w panującem dokoła półświetle zaczynają połyskiwać kosztowności.

W pierwszym pokoju, do któregośmy weszli, przykuwa naszą uwagę przedewszystkiem krzesło tronowe. Jest ono nizkie, ale całe zrobione jest ze złota i obsypane drogimi kamieniami. Rubiny i szmaragdy są oddzielone od siebie tylko wązkimi paskami złotej oprawy. Jest to jedna z najmniej znanych w Europie kosztowności. W 1873 można ją było oglądać na wystawie wiedeńskiej, na której tron oceniono na 4 miliony guldenów. Niegdyś był on własnością perskiego sułtana Izmaila, założyciela dynastyi Sofidów. Sułtan Selim zdobył go podczas jednej ze swoich licznych wypraw przeciw Persyi.

W dalszych pokojach w szklanych szafach, ustawionych rzędem pod ścianami lśnią nieprzeliczone i wprost urągające wszelkiej ocenie klejnoty. Złote, wysadzane rubinami tureckie kałamarze, obsypane brylantami cybuchy; agrafy do turbanów przedstawiające wartość 6 tysięcy, wielkie złote czary wypełnione dyamentami, szmaragdami, perłami, rubinami, co najmniej wielkości orzecha laskowego, achatowe berła, zastawy stołowe szczero złote, garnitury do kawy złote matowe, obsypane turkusami i koralami i t. p. Przedewszystkiem wpadają w oczy dwa ogromne szmaragdy — największe ze wszystkich jakie istnieją. Jeden z nich prawie okrągły i mierzy w średnicy 8 centimetrów, drugi jajowaty jest 22 centimetry długi a 9 szeroki. Z pierwszego chciał w swoim czasie sułtan Abdul Asis mieć tabakierkę. Ledwie zdołano mu wytłomaczyć szkodę jakąby poniósł, każąc drążyć tego rodzaju klejnot.

Dokoła sal biegną galerye pod powałą, z których zwieszają się kosztowne zbroje, miecze, muszkiety, dzidy, buńczuki i t. p. W drugiej sali na galeryach wiszą stroje sułtańskie. Wśród nich zwracają uwagę olbrzymie nieraz złotem haftowane turbany, spinane agrafami i ozdobione pękami piór strusich. Jak w pierwszej sali znajduje się największy ze znanych szmaragdów, tak w drugiej przechowują największą perłę ze wszystkich, jakie ktokolwiek posiada. Co do wielkości podobna jest do gęsiego jaja, w kształcie jest nieco nieregularna. W tej samej sali znajdują się drogocenne wyroby z kości słoniowej, prześliczne emalie i starożytne przyrządy astronomiczne. Niesłychany podziw budzi słoń odlany z czystego złota, przedstawiający wartość kilkunastu milionów reńskich. Trąba słonia wysadzona jest perłami, wielkości gołębich jaj. Równie nieocenioną jest złota masywna kołyska, tak wielka, żeby się w niej pięć małych potomków sułtana, mogło wygodnie kołysać.

Także trzecia sala zawiera mnóstwo nieznanych kosztowności, ale nie chcąc nużyć czytelników ich wyliczaniem, wspomnę tylko o kołczudze Wielkiego Aleksandra i niezwykłych odznakach wezyrów, kutych w złocie w kształcie klinów. O ogromie bogactw w skarbcu sułtańskim można nabrać pojęcia z tego faktu, że w czwartej sali dywanów, mieści się kilkanaście makat plecionych z nitek szczerozłotych i wysadzanych perłami w prześliczne wzory. Na każdą

---

złotych dwudziestofranków — traci tylko dwadzieścia.

— Jakto dwadzieścia? — pyta trzeci.

— A no dwadzieścia za kapelusz.

— W takim razie nie dwadzieścia, tylko tyle ile go ten kapelusz kosztował — odpiera czwarty.

— A pani cóż na to? — zwracając się do ładnej młodej kobiety, pytał mężczyzna — trudne zadanie do rozplątania towarzystwu dający.

Pani zamyśliła się i z całą pewnością odrzekła:

— Stracił sto dwadzieścia franków.

— Jakim sposobem, szanowna pani?

— Takim sposobem, że sto franków musiał oddać sąsiadowi, dwadzieścia kosztował kapelusz, zatem razem stodwadzieścia; — a że śmiejący się interlokutor, skinął głową, z całem przekonaniem jeszcze raz powtórzyła — tak, sto dwadzieścia franków przecież jasne jak słońce;

— Przepraszam cię Bińsiu — wtrąciła poważna dama, siedząca na bujającym fotelu — przecież on te dwadzieścia franków sobie zatrzymał, a ośmdziesiąt wypłacił oszustowi: sto franków wziął sąsiad, zatem sto ośmdziesiąt, minus dwadzieścia, wynosi sto sześćdziesiąt, nierozumiem jak państwo nad tem tak długo możecie się zastanawiać.

— Dla mnie też to niepojęte, bo rzecz sama tak łatwa i prosta — odparł złośliwie pytający. — Co pani na to mówi, panno Helo?

Młoda panienka, do której skierowano te słowa, zarumieniła się, jak różyczka i ze spuszczonemi oczkami odpowiedziała:

— Podług mnie on nic nie stracił gdyż, jeżeli bilet fałszywy, oddał tylko pożyczone poprostu pieniądze!

— Ależ pani! W każdym razie stracił kapelusz nowy, to pani przyzna — śmiejąc się mówił mężczyzna, który ciągłem plątaniem pytań, coraz zawilszą rozmowę czynił.

— Nie — odrzekła stanowczo panienka — przecież dostał za niego owe dwadzieścia franków, które sam sobie zatrzymał przy wypłaceniu.

— Ależ on i te dwadzieścia franków musiał przecież zwrócić — tubalnym głosem z końca werandy, odezwał się jakiś pan wysoki.

Panna Hela zamilkła, skonfundowana.

Tak przecież te dwadzieścia franków nie pozostały w jego kieszeni,

z nich użyto po kilkanaście tysięcy pereł.

Wschód i Zachód, Północ i Południe, musiały niegdyś składać wielkiemu mocarzowi daniny. Zdobycze i łupy z niezliczonych wypraw wojennych nagromadzono w tym skarbcu. Każdy przedmiot ma tu swoją historyę, której jednak nikomu nie opowiadają. Na każdym prawie klejnocie cięży krew jego obrońców i przekleństwa obrabowanych.

Paryscy maniacy.

Nie o zbieraczach dzieł sztuki chcę dziś opowiedzieć, lecz o dziwakach, oryginałach, którzy przez całe życie wszystko co posiadają, łożą na gromadzenie jakichś osobliwości. W Paryżu możnaby ich liczyć na legiony. Niektórzy przez swą manię stali się głośnymi.

W latach czterdziestych mieszkał przy rue d'Enfer niejaki hrabia Rudde, który zbierał stare, albo historyczne fajki. Szczycił się, że posiada fajki marszałka Bluechera, sławnego admirała holenderskiego Ruytera i E. T. A. Hofmana, autora słynnych powieści fantastycznych.

Gorączka szperania za osobliwościami odnosi się do najrozmaitszych przedmiotów. Lablache i Lenoir zbierali przez całe życie tabakierki historyczne, szpady i pałasze; historyk Thierry bilety wizytowe, co też czyni obecnie p. Paweł Deschales, b. prezes izby poselskiej.

Niezwykłą manią odznaczali się dwaj panowie z towarzystwa. Książę R. zbierał meszty i pantofelki swoich przyjaciołek. Cierpliwością swą doprowadził do tego, że wkońcu nagromadziło się tyle tych pamiątek, iż można z nich było utworzyć magazyn szewcki. Jeszcze większym dziwakiem był baron de Martens; zbierał on paski damskie; na jednym z nich się wkońcu powiesił...

Na setki można dziś liczyć w Paryżu zbieraczy lasek, parasolek, deszczochronów oraz afiszów. Niejaki Diyardin-Salleron zbiera — flaszki! P. de Rolliéres programy zabaw, koncertów. Edmund Taigny gromadzi guziki chińskie. Paweł Leroux najmniejsze drobnostki odnoszące się do Napoleona I-go. P. Girardin zbiera teraźniejsze fajki i cygarniczki. Śpiewaczka koncertowa, Anna Thibaud ma kolekcyę dzwonków pokojowych, a pisarz Lucien Descaves tak zw. *images d'Epinal*.

Cenne zbiory półmisków i talerzy pozostawił zmarły pierwszy skrzypek Opery Charles Sauvageot. Żył on skromnie jak dyurnista, natomiast jego zbiory porcelany przedstawiały wartość powyżej miliona. Niekiedy ten lub ów z jego przyjaciół pozwalał sobie na żarty; mianowicie wkradał się potajemnie do jego pracowni, a gdy Sauvageot był zajęty przy biurku, żartowniś rzucał na ziemię pół tu i ta talerzy, które miał ukryte pod płaszczem. Talerze tłukły się w drobne kawałki, a skrzypek, sądząc, że to jakieś nieszczęście w jego sali ze zbiorami, odchodził od zmysłów z żalu.

Bezmyślnym maniakiem był notaryusz Boulard. Zakupywał on tysiącami stare książki, układał je w stosy, bez żadnego porządku, a nabywał książki na... metry. Za metr książek — 20 fr. Naturalnie, że antykwaryusze robili na tem świetne interesy. Zapełniał on książkami wszystkie pokoje i piwnice; każdy kąt strychu był zapchany staremi książkami, najczęściej nie mającemi żadnej wartości. Boulard posiadał ni mniej, ni więcej, tylko 300.000 książek. Z tych przeczytał w swem życiu zaledwie — pięćdziesiąt. Biblioteka tych starych rupieci po śmierci oryginała poszła rzecz jasna — w ogień.

Porządnie „ubrano" zbieracza starych rękopisów i sprzętów, Michała Chaslera. Słynny podrabiacz i handlarz starożytności, Brain-Lucas sprzedał Chaslerowi za bajeczną sumę rękopisy Aleksandra Wielkiego, Kleopatry, Juliusza Cezara, Vercingetoryksa i innych bohaterów starożytności. Okazało się, że pisma owe były najprostszymi w świecie falsyfikatami. Przykre to odkrycie nie wyleczyło jednak zawziętego zbieracza z jego manii.

Pewnego razu ujrzał u jakiegoś przekupnia garnek z napisem M. J. D. D. Chasler zakupił naczynie jako antyk starorzymski. Począł odcyfrowywać inicyały i doszedł do przekonania, że owe cztery litery są początkowemi literami słów: *Magno Jovi Deorum Deo* (wielkiemu Jowiszowi bogu bogów). Pyszny ze swego niepospolitego znawstwa pokazuje „antyk" jednemu z przyjaciół, a ten zapytuje: „Czyś ty oszalał?" Dla wyjaśnienia wydobywa z kredensu wielki słój z napisem M. J. D. D. i naklejoną etykietę fabryczną: *Moutarde Jaune De Dijon* (Musztarda żółta z Dijon). Niedyskretna służba rozniosła gadkę po mieście i nazajutrz „cały Paryż" śmiał się do rozpuku z niemiłosiernego figla, jakiego ofiarą padł niepoprawny zbieracz.

Wspomnieć też należy o pewnym oryginale, który gromadzi stare podkowy. Ma ich już nieborak 2,000 i zbiera je dalej bezustannie.

---

mówił jakiś pan stary, który w ożywionej rozmowie dotychczas nie brał udziału; oddał je i te ośmdziesiąt franków oszustowi, razem więc sto franków, przecież nie ma tu o co się spierać — ot basta!

Lecz o zakończeniu sprawy mowy nie było! wszyscy kombinowali. liczyli, wreszcie jedni wyjąwszy ołówki zaczęli na karnetach, na menu, inni na gazetach i serwetach ustawiać działanie arytmetyczne i liczyć a odejmować. Panie zawezwały pomocy różowych paluszków i rzecz przeciągnęła się w nieskończoność, przechodziła w labirynt matematyczny.

Panowie młodzi znudzeni już. — zaczęli przerywać to wzmianką o tutejszym tańcującym wieczorze, to o jakichś wycieczkach projektowanych, lecz uszy pań, zamknęły się na wszelkie poboczne pytania, mianowicie młode z uporem marszczyły się czoła, chcąc ten kamień mądrości pogłębić.

— W każdym razie ten sąsiad zasłużył na karę, że dał się złapać na fałszywą stufrankówkę, mnieby to nie spotkało z pewnością, przecież sto franków, gdy się bierze do ręki, to je się wpierw obejrzy dobrze, zanim je się zmieni. Pamiętam kiedyś będąc w Neapolu...

Ale i ten zręczny obrót rozmowy nie udał się, gdyż jeden z panów ojciec 15-letniego chłopca, dość rozrośniętego, gdyż flirt uprawiał już znakomicie zdojrzałemi pannami, zapytał klepiąc go po ramieniu:

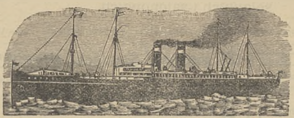
— Stachu, powiedz ile stracił ten kapelusznik.

— Cóż on miał stracić — głupi tylko mógł stracić, jeżeli był sprytny to puścił banknot fałszywy dalej w kurs i dobra.

Ojciec uśmiechnął się z zadowoleniem z dowcipnej odpowiedzi syna. W tej chwili pierwsze takty muzyki odezwały się w pobliskim parku. Koncert się rozpoczął, panie powstały z miejsc, biorąc kapelusze i parasolki, panowie palta i cylindry i skierowano się w stronę ogrodu publicznego. Lecz czy rozmowa potoczyła się dalej, czy towarzystwo doszło do jednego wyniku, który łatwym był przecie do obliczenia — nie wiem, to tylko pewnem jest, że czytelniczki szanowne od razu odgadły nad czem goście rodowi tak długo głowę sobie łamali.

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo
KONCESYONOWANE
BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE
ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki**. Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

R. Ditmar
Kraków, Rynek 13.
poleca
Lampy wszelkiego rodzaju,
Piece i kuchnie naftowe,
Naftę nie eksplodującą, po cenie targowej.
(Na kupony jak zwykle taniej.)
Odstawa do domu od 5 litr. począwszy. 189

The austro-american new-shuttle-sewing machine manufacture
Fabryczne składy Singera maszyn do szycia i haftu
Michał KAMHOLZ
dostawca związku c. k. urzędników państwowych
GŁÓWNE SKŁADY dla AUSTRYI:

Cieszyn Saska kępa 31. **Wiedeń** II. Stefaniestrasse 10. **Kraków** Floryańska 33.

Cenniki darmo i opłatnie — gwarancya pięcioletnia.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu
w Krakowie Rynek 25
Filia we Lwowie ul. Jagiellońska 3

Kantor wymiany:
Kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety.

Dział wkładkowy:
Wydaje książeczki oszczędnościowe za złożone kapitały sprocentowując takowe po 4½% w stosunku rocznym.

Obok Kantoru Wymiany znajdują się **Pancerne depozytowe Kasy bezpieczeństwa** (Safe-Deposit) do dyskretnego przechowywania depozytów prywatnych pod własnym kluczem

---

NA SEZON!

Zimowe paltoty, płaszcze, ubrania, uniformy, płaszcze deszczowe i suknie damskie różnego rodzaju, w całości wraz z podszewską i watowaniem,

całkowicie jak nowe farbuje lub chemicznie czyści i zupełnie zdolne do noszenia odstawia punktualnie

Znakomite wykonanie — niskie ceny.

ZYGMUNT FLUSS,
największa galicyjsko-czesko-morawsko-śląska renomowana parowa farbiarnia i chemiczny Zakład prania ubrań

Własne filie: w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża l. 7 — we Lwowie tylko przy ul. Sykstuskiej l. 26.

Fabryka: Berno, Zeile 38, telefon 567.

Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres. — Zlecenia z prowincyi wykonuje się szybko. — Właścicieli sklepów poszukuje się na zastępców.

Skład
FORTEPIANÓW
W. Barabasz
Kraków, Rynek, Nr. 39, I. p., Linia A—B. 201
Dom Wnego **Wł. FISCHERA.**

Jedyna w kraju **FABRYKA PASÓW MASZYNOWYCH**
IGNACEGO WURMA
w Krakowie, ulica Kanoniczna l. 18,
poleca swój wyrób wyłącznie w najlepszej jakości po bardzo umiarkowanych cenach. Wyrób mój na wystawach krajowych najwyższemi rządowemi medalami i dyplomem honorowym nagrodzonym został. 104

NIEBYWALE TANIO!
Przez nadzwyczajny urodzaj potaniały winogrona, otóż **tanie, słodkie i dobre**
WINOGRONA KURACYJNE
WĘGIERSKIE i BADEŃSKIE
dostać można tylko w moim handlu pod firmą
LEON ANIS
przy ul. Mostowej l. 2, przed mostem Podgórskim
na którą to firmę zwracam szanowną uwagę.
Również sprzedaję winogrona w ...
lonkach, różne owoce i jarzyny ... tyrolskie, po nadzwyczaj niskich cenach.
Marony prawdziwe funt 17 centów.
Funt najlepszych winogron 18 ct.
Funt chrzanu 9 ct.
Codziennie świeży transport.

Pierwsza polska Fabryka rękawiczek i bandaży pod firmą
A. MIRKIEWICZ w Krakowie, ul. Mostowa l. 4, filia ul. Szewska l. 2,
poleca rękawiczki zamszowe od 2 korony i wyżej, glacé od 2 korony 30 hal., tudzież pierwsza pralnia rękawiczek 191



PRACOWNIA MECHANICZNO-NOŻOWNICZA

T. KLUSKI

W KRAKOWIE
ul. Grodzka l. 63.

poleca swe wyrory nożownicze najlepszej jakości, naprawia maszyny do szycia i rowery dokładnie i w najkrótszym czasie. — Używane maszyny do szycia i rowery kupuje i sprzedaje — bardzo tanio. — Przyjmuje do ostrzenia i szlifowania brzytwy, noże i nożyczki. - - - - - - -

Za reperacye ręczy i poleca szanownym względom P. T. Publiczności.

Kazimierz Voigt

Pracownia wyrobów Tokarskich

wykonuje wszelkie roboty w zakres fachu wchodzące po cenach przystępnych. 19

Kraków, ul. Mikołajska 16.

PARYŻ 1900. — „GRAND PRIX" Najwyższe odznaczenie! — PARYŻ 1900.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia

Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabr. najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działal. i trwałość ich jest wypróbowana.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatne kursa maszynowych haftów oraz nauka wszelkiego szycia. Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach. Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

SINGER Co Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia dawniesza firma **G. Neidlinger**

FILIE: Kraków, ulica Szpitalna L. 40, naprzeciw teatru miejskiego. — **W Tarnowie, ulica Krakowska L. 4/5. W Nowym Sączu, ulica Jagiellońska.**

Uwaga: Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera" w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają stoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównują one ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn. 95

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Oryginalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach.

Stolarnia

Jana 209

Limanowskiego

przyjmuje zamówienia

na wszystkie roboty stolarskie proste i artystyczne.

Kraków, Mikołajska 12.

W. Roman Fryzyer

Kraków, ul. Szewska l. 21.

77 Poleca się P. T. Publiczności.

Browar Parowy w **Tenczynku**

stacya Krzeszowice poleca znany z dobroci i przez powagi lekar. zalecany

Porter Tenczyński
Piwo Marcowe
Leżak — Eksport
w beczkach i butelkach.

Reprezentacya w Krakowie, **Bracka 11.**
Telefon 462.

---

95 **Pracownia Jubilerska**

S. ŻOŁDANIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska l. 28. (obok c. k. Dyr. policyi).

Wykonuje 1. parę ślubnych obrączek ze złota dukatowego od złr. 20 do 35 i wyżej. 14 karatowego od złr. 8 do 18 i wyżej 6 karatowego od złr. 4 do 8 i wyżej.

Wszelkie zamówienia przyjmuje. Reperacye wykonuje szybko i dokładnie.

— Przekłuwa uszy maszynką —

Dwa pokoje

na parterze w oficynie do wynajęcia każdego czasu przy ul. Karmelickiej l. 7.

Wiadomość u stróża.

Główny skład zegarów, zegarków genewskich, i przyborów zegarmistrzowskich po cenach fabrycznych.

A. J. BRENNER,

Kraków, Stradom 3. 13

od 1 stycznia 1903 zostanie skład przeniesiony pod l. 6.

Cenniki illustrowane.

ILUSTROWANY KUCHARZ krakowski

dla praktycz. gospodyń p. Gruszecką, oprawne wydanie IX. 2 złr.

336 obiadów. Najlepsza książka kucharska

Cena w oprawie 1 złr.

Mierosławska. Kwiaty w pokoju, ich wybór, sposób pielęgnowania. Cena 1 złr. Do nabycia we wszyskich księgarniach, za nadesłaniem należytości, wysyła księgarnia **J. Himmelblaua w Krakowie, ul. Wiślna l. 18.**

Piwiarnia okocimska
i kuchnia domowa

wzorowo prowadzona

przy ulicy Siennej Nr. 12.

przyjmuje abonamenta miesięczne ceny możliwie najprzystępniejsze, co czwartku i w niedzielę flaczki warszawskie, oraz bigos myśliwski, dla pp. studentów i akademików ceny zniżone

o liczne odwiedziny uprasza

Paweł KOŁAKOWSKI

zarządca piwiarni i właściciel kuchni

Korespondencye prywatne.

J. — — List otrzymałem, zachowałem jako tajemnicę, nikomu słowa nie pisnąłem. Wszystko uporządkowane, wracaj dla likwidacyi. Henryk.

Sen nocy letniej. Proszę bardzo odebrać list.

Julia. Przez p. R. miałem wiele chodzenia lecz bezskutecznie. Serdeczne ukłony. Szkoda, dziś nikogo nie widziałem.

Z Helena R. Kto się wyrzec może kobiety, to szczęśliwy. Kto wyrzec się musi najnieszczęśliwszy!

Naiwna. Napisz gdzie Cię zobaczyć mogę od 8. wieczór. „Przypadek".

G. Z. Nie, byłam w błędzie, sądziłam że Pan inaczej rzecz traktować będzie. Wie Pan najlepiej, jakie miałam do Pana zaufanie. Proszę nie oczekiwać odemnie więcej żadnych wiadomości!

Drobne ogłoszenia

Młody człowiek ze średniem wykształceniem, poszukuje skromnego zajęcia. Łaskawe zgłaszenia proszę adresować: Ludwik Gelberg, Stachowskiego 90.

Potrzebny stróż możliwie bezdzietny obznajomiony z utrzymkniem kamienicy. Wiadomość w Administracyi „Kuryerka Krakowskiego".

Palto i Futro do sprzedania. Wiadomość ul. Zdoda 1., u stróża.

Rotynowany dyetaryusz poszukuje zajęcia biurowego. Zgłoszenia pod adresem: „Pisarz", Kraków ul. Dajwór Nr. 31 I. piętro

Słuchaczka zwyczajna kursu II inie nia Baranieckiego, znająca język rosyjski i francuski poszukuje lekcyj, tłomaczeń lub innego odpowiedniego zajęcia. Wiadomość w Administracyi „Kuryerka Krakowskiego".

Ayencya Nafty z najlepszych rafineryi, lampy, artykuły religijne. Reperacye w zakres rzeźbiarstwa wchodzące. Mydełka i perfumy poleca najtaniej **WOJCIECH MAREK** ul. Starowiślna 1. (naprzeciw gmachu poczt.).

Nauczycielka z egzaminem wydziałowym przygotowuje kandydatki do szkół ludowych. Na żądanie udziela lekcyi i konwersacyi języka niemieckiego. Wiadomość ul. Łobzowska Nr 6. na parterze

Nauki kupieckie w listach. Prowadzenie ksiąg (wszystkie metody), korespondencyi handlowej, języka niemieckiego, rachunków kupieckich, prawa wekslowego, **stenografii**, (systemu Gabelsbergera, Stolze-Schreya i Lehmanna) i kaligrafii, może się każdy bez wszelkich wiadomości przedwstępnych w drodze korespondencyi (pod gwarancyą) dokładnie wyuczyć. (Korespondencya niemiecka). **Zupełne wykształcenie na zdolnego kupca.** Zapytanie za kartą odwrotną — Numera okazowe po 1 kor. — **Pierwszy instytut naukowy. Oddział nauki zapomocą listów. — ADOLFA WEISSMANNA, Podgórze-Kraków.** 62

Udzielam lekcyi muzyki w godzinach popołudniowych, płatne za godzinę po 30 ct. Zgłoszenia: Nauczycielka, ul. Bogata l. 3, parter.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.